

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. a 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz po-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.

Grobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 14 lutego. Spokojnie minęło wczorajsze posiedzenie Izby posłów. Dłuższą mowę wygłosił minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, który usiłował złagodzić ciężkie zarzuty, podnoszone przeciw zarządowi wojskowemu, ale ostatecznie nie aowego nie powiedział. Generalnym mówcą pro był poseł W. Gniewosz, ostatecznie uchwalono rządowi rekruta w 2 i 3 czytaniu. W odpowiedzi na kilka interpelacji, udzielonej przez ministra handlu bar. Calla, zasługuje na uwagę to, co powiedział minister o obłożeniu cłem rosyjskiem polskich druków zagranicznych.

Dziś odbędzie się posiedzenie Izby oraz ważna konferencja w sprawie cukrowej.

Oto przebieg wczorajszego posiedzenia:

Kontyngent rekruta.

Referent poseł Popowski podnosi, że potrzeba utrzymać silną akcyę, aby móz iść własnymi drogami i nie potrzebować obawiać się mieszania obcych do naszych spraw zewnętrznych. Nadto musimy utrzymać nasze stanowisko mocarstwowe przy załatwianiu wielu kwestyj europejskich. Jesteśmy na tyle trzeźwi, że ograniczamy się wyłącznie na Europę, ale tu musimy należycie strzedz naszych interesów. Gdybyśmy zajmowali stanowisko tak słabe, że z nami inni nie potrzebowaliby się liczyć, to nie mogłoby być nic gorszego nadto. Kto ma poczucie siły państwowej, ten zgodzi się na te uwagi. Co się tyczy podniesionych w ciągu dyskusji przez mówców życzliwych, dających do ułatwienia służby wojskowej, to będzie można je uwzględnić przy rewizji ustaw wojskowych, która wkrótce będzie przeprowadzona. Także szereg niewłaściwych i zbyt ostrych przepisów w obecnych ustawach wojskowych trzeba będzie zmienić.

Mowca kładzie silny nacisk na potrzebę jak największej harmonii między wojskiem a stanem cywilnym, o której w ogólności można powiedzieć, że istnieje.

P. Daszyński woła: Może w Krakowie, ale nie w Galgottym!

Ref. Popowski omawia dalej konieczność zmiany karnej procedury wojskowej. Rokowania w tej sprawie trwają zbyt długo, należy przeto mniemać, że Izba posłów prawdopodobnie już w jesieni będzie mogła przystąpić do obrad nad nową procedurą karną wojskową. W wypadkach zgłoszenia się na zgromadzeniach kontrolnych w innych językach, niż po niemiecku nie powinno się postępować zbyt surowo, jak dotychczas, zwłaszcza wówczas, gdy nie wchodzi w grę tendencya polityczna.

Na Węgrzech pod tym względem nie postępowano tak surowo. Podobnie i u nas powinna zapanaować łagodniejsza dążność.

Mowca wspominał dalej o sprawie zniesienia rewersów demolacyjnych — i w końcu postawił wniosek o przejście do szczegółowej dyskusji.

Wniosek p. Zazworki, aby rządowi odnowić uchwalenia kontyngentu rekrutów na r. 1902, odrzucono.

Uchwalono przejść do dyskusji szczegółowej.

Z kolei zabiera głos minister obrony krajowej hr. Welsersheimb:

Mowa ministra Welsersheimba.

Minister oświadcza na wstępie, że nikt nie zaprzecza konieczności reformy procedury karnej wojskowej i nie potrzeba było na to pytanie dowodów. Projekt nowej procedury będzie wkrótce wykonany, jednakże w sprawach, dotyczących obu połów monarchii, trzeba być trochę bardziej względnym. Minister ubolewa, że przeciw nieobecnym, nie mogącym się bronić, wystąpiono podczas dyskusji z tak ciężkimi zarzutami, i pragnie, by rozgoryczenie wywołane tymi zarzutami nie spowodowało objawów takich, przed którymi osoby dotyczące powinny się mieć na baczności.

W sprawie zasadzenia por. Matlasieja minister oświadcza, że nie jest powołany do jej sądzania, i że przedłoży treść odnośnej interpelacji ministrowi wojny do dalszego traktowania, a co do owych trzech adwokatów, wzmiankowanych w dyskusji, to sprawę tę odda ministrowi sprawiedliwości.

W sprawie kadeta Lamberta oświadcza minister, że był on zasądzony przez trybunał cywil-

ny, a mimo to, że karę mu darowano, wykreślono go raz na zawsze z armii jako zbrodniarza.

Co się tyczy znęcania się nad żołnierzami, trzeba się zapytać, czy jest możliwym, aby w armii, która w doli i niedoli odznaczała się karnością i walecznością, co uznali w całym świecie nawet najwięksi wrogowie, w armii, która służy za wzór zjednoczenia wszystkich narodów i wszystkich warstw, mogły panować podobne stosunki, jak tu przedstawiano. Publiczne oskarżanie armii staje się obecnie modą. Z wielkiej liczby przytoczonych wypadków ukarania podoficerów wynika właśnie, że jeżeli w rzeczywistości wydarzą się wykroczenia, a przełożeni o nich się dowiedzą, to winni są bezwzględnie karani. Energię i szorstkość powinien, zdaniem ministra, żołnierz zachować na czas wojny. (Głosy: Bardzo słusznie).

Wypadki drastycznej niesubordynacji muszą być surowo karane nie tylko ze względów wojskowych, ale w ogólnym interesie publicznym.

Często okazuje się, że trzeba wszystko zbadać, ażeby dowiedzieć się prawdy i stwierdzić, gdzie jest słuszność. Odpowiednią drogą do tego jest prawo. Niestety wobec publicznego naruszania praw i honoru osobistego istnieje zupełny brak opieki (*Vogel-freiheit*).

Omawiając kwestyę pojedynków, wskazuje minister na ten brak opieki, jako na najgorszą przeszkodę zwalczania pojedynków. Samoobrona musiałaby wówczas przybrać jeszcze gorsze formy, niż regularne pojedynki. W tym względzie należałoby niejedno zreformować.

Dalej podnosi minister, iż niesłusznem jest twierdzenie, iż żołnierze z obawy przed karą nie wnoszą zażaleń. Każde zażalenie, jeżeli jest uzasadnione, bywa uwzględniane.

Minister odpierał następnie zarzut szpiegowania, twierdząc, że istnieje tylko dozór państwowy, który zwraca się przeciw prądom szkodliwym dla państwa, społeczeństwa i ludzkości, przeciw tym prądom, które są wrogiem całego świata, a są najniebezpieczniejszym wrogiem właśnie dla socjalnej demokracji.

Jeżeli minister myśli o sile zbrojnej, to staje mu przed oczami obraz istoty najeżonej kolcami, która nikomu nie złego nie robi, jeżeli zostawia się ją w spokoju. To też lepiej jej nie tykać. Denuncjatorstwo istnieje raczej gdzieindziej, niż w wojsku, a minister może przypuszczać, iż właśnie posłowie najbardziej są czasami nagabywani przez denuncjatorów. Wykrycie zbrodni lub niewłaściwości jest zasługą, ale denuncjatorstwo jest w ogóle potępienia godne, a szczególnie w armii, dla której jest najgorszą trucizną.

Dalej omawiał minister samobójstwa żołnierzy, które wynikają przeważnie z niechęci do służby wojskowej przy jej rozpoczęciu. Minister ponownie podnosi, że armia nie jest wrogiem ani społeczeństwa, ani żadnej warstwy, ani żadnego narodu. Wygłaszanie takich przekonań, zwłaszcza wśród reprezentantów ludności, są dla niej krzywdzące. Przeciwnicy armii byłoby równocześnie największymi wrogami interesów wszystkich warstw ludności, które muszą opierać się na sile i potęgę. Projekt wprowadzenia ogólnego uzbrojenia ludności w miejsce armii stałej, uważa mowca za praktyczny, gdyby udało się go przeprowadzić. W dzisiejszych stosunkach jednak doprowadziłoby to tylko do walki wszystkich przeciw wszystkim. Armia ma właśnie temu zapobiedz. Jest ona dziś prawie jedyną szkołą poczucia wspólności, oraz wspólnej działalności pokojowej.

W końcu minister omawiał rosnące ciężary wojskowe i oświadczył, że nie można zaniechać zbrojenia się, skoro wszyscy dokoła nas są uzbrojeni. Żądanie ulg w służbie wojskowej będzie można uwzględnić przy reformie ustawy wojskowej i przy podwyższeniu kontyngentu rekrutów.

Minister wyraża uznanie tym, którzy nie szczędzili armii słów pochwały i kończy słowami: „Kto może wziąć na siebie odpowiedzialność za to, żebyśmy stali się bezbronni wobec państw uzbrojonych, ten niechaj głosi przeciwko kontyngentowi rekrutów. Kto jednak sądzi przeciwnie, niech się oświadczy za armią dobrą i silną“.

Dalsza dyskusja.

Po ministrze obrony krajowej hr. Welsersheimbie, przemawiał p. Biankini przeciw ustawie o kontyngencie rekrutów. Następnie dyskusję zamknięto i wybrano mówców generalnych. Jako mowca

generalny pro przemawiał p. Gniewosz, contra zaś p. Kłofacz.

Generalny mówca p. Gniewosz

podnosi dzielność armii austriackiej, którą nie powinna obawiać się porównania z armiami zagranicznymi; przytacza szereg życzeń, szczególnie w sprawie uwzględnienia Galicji przy dostawach wojskowych.

Ubolewać trzeba, że zdarzają się wypadki maltretowania żołnierzy, jak i nad tym smutnym faktem, że tak znaczna jest ilość samobójstw w wojsku. Ministerstwo niewątpliwie zbada wszelkie zażalenia. Dalej mówił p. Gniewosz o skargach na szkody wskutek ćwiczeń strzelania, przez co w danym wypadku cała okolica jest zamknięta i odcięta od komunikacji publicznej. Mowca nalega na reformę procedury karnej, polepszenie plac dla wdów i sierót po wojskowych i wnosi uchwalenie §. 5.

Przyjęcie ustawy o rekrucie.

Po przemówieniu p. Kłofaca contra i szeregu faktycznych sprostowań, ustawę o kontyngencie rekruta przyjęto w 2 i 3 czytaniu.

Odpowiedzi na interpelacje.

Minister Call odpowiadał z kolei na interpelacje, między innymi na interpelacje Hajeka i tow. w sprawie zaprowadzenia cła na druki zagraniczne i polskie czasopisma, dotychczas wolne od cła. Minister oświadcza, że na 5 tygodni przed wniesieniem interpelacji ministerstwo spraw zagranicznych poleciło ambasadorowi austriackiemu w Petersburgu, aby poczynił odpowiednie kroki, celem skłonienia rządu rosyjskiego do zniesienia tych cła w interesie austriackiego eksportu. Twierdzenie, że ministerstwo spraw zagranicznych nie starało się o ochronę krajowego przemysłu drukarskiego, nie jest więc zgodne z rzeczywistością. Z Rosją nie ma w tej sprawie żadnej umowy, przeto można się było tylko odwołać do poczucia słuszności. Rząd rosyjski podniósł jednak w odpowiedzi, że ustawa została już zatwierdzona i nie można jej cofnąć.

Dalej odpowiedział minister na interpelacje pp.: Fresla, Breitera i tow. w sprawie polepszenia położenia ekspedytorów pocztowych. Wypracowano już projekt rozporządzenia, odnoszącego się do mianowania systemizowanych sił pomocniczych, do stabilizowania starszych w służbie ekspedytorów przez zawieranie kontraktów służbowych według wzoru kontraktów zawieranych z urzędnikami państwowymi i wreszcie do przyznania znacznie wyższych plac i ubezpieczenia na starość.

Na tem obrady przerwano.

Następne posiedzenie dziś przedpołudniem.

Komisja budżetowa.

Wczoraj wieczorem o godz. 7 zebrała się komisja budżetowa, która przyjęła po krótkiej dyskusji tytuł „wydatki wspólne“, jakoteż ustawę finansową według przedłożenia rządowego. Minister skarbu oświadczył na zapytanie p. Schraffa, że spodziewa się zniesienia myt z d. 1 stycznia 1903, naturalnie w przypuszczeniu, iż rząd do tego czasu otrzyma potrzebne pokrycie.

Na zażalenie p. dra Byka, podniesione w komisji budżetowej, że brak zastępcy wyznania mojeszowego w galic. Radzie szkolnej, otrzymał tenże od ministra oświaty zawiadomienie, że zastępcy wyznania mojeszowego rzeczywiście nie ma w Radzie szkolnej, ponieważ organizacja tej instytucji, potwierdzona najwyższym rozporządzeniem, a istniejąca już blisko 35 lat, nie wspomina wcale o podobnej reprezentacji.

Namiestnik, hr. Piniński wezwany został do dania opinii w sprawie, poruszonej przez p. Byka.

Z klubów.

Na konferencji przewodniczących klubów, na której omawiano *modus procedendi* przy dyskusji budżetowej, zgodzono się, aby podobnie, jak przy pierwszym czytaniu, zapewnić każdemu stronnictwu pewną ilość mówców, którzy muszą przyjść do głosu przed zamknięciem dyskusji.

Następnie prezydent hr. Vetter przedłożył szemat co do sposobu postępowania przy dyskusji budżetowej, podług którego miałyby się odbyć 31 dyskusji, t. zn., że całość podzielenaby została na 31 działów. Po dłuższej dyskusji postanowiono pro-

jekt ten przedłożyć wszystkim klubom do zaopiniowania.

Koło polskie zbierze się w sobotę przed południem, jeżeli nie będzie posiedzenia w Izbie, co dotychczas nie jest jeszcze pewnem.

Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie parlamentarnej komisji klubu młodoczeskiego, czeskich agraryuszy i klubu konserwatywnej szlachty feudalnej pod przewodnictwem p. Pacaka, na którym omawiano obecną sytuację polityczną i jej ewentualne zmiany na wypadek, gdyby austriacko-węgierska ugoda w tym roku nie przyszła pod obrady parlamentu.

Wspólna konferencja w sprawie przesilenia cukrowego.

Na wczorajszym posiedzeniu niemieckiej partii ludowej przyszło także do dłuższej dyskusji nad sprawą cukrową, przy której okazało się, że istnieje różnica zdań w łonie stronnictwa. Reprezentanci krajów alpejskich oświadczyli, że nie ma powodu tak protegować eksport cukru, bo tem samem prawem możemy domagać się premij eksportowych n. p. dla bydła. Niektórzy mówcy twierdzili, że przesadza się wogóle znaczenie uprawy buraków dla rolnictwa.

Dziś zbiorą się posłowie krajów interesowanych w produkcji cukrowej na wspólną konferencję.

Z Koła polskiego zostali następujący posłowie wydelegowani na tę konferencję: Dawid Abrahamowicz, Garapich, Chamiec, Komorowski, Piepes-Poratyński, dr. Kolischer, Sapieha, Struszkiewicz i hr. Wodzicki.

Klub młodoczeski wysłał 14 delegatów na tę konferencję.

Po tej konferencji odbędzie się u prezydenta ministrów Körbera dziś wieczorem druga konferencja.

Auton. taryfa cłowa.

W kuloarach Izby krążyła wczoraj uporeczywie wieść, że gdyby nawet obrady nad auton. taryfą celną postępowały bardzo rażno, to przecież sprawa ta nie będzie mogła chociażby późną wiosną wejść na porządek dzienny Izby. Sądzą zatem, że po załatwieniu budżetu, parlament będzie odroczony, względnie zamknięty.

Afera hr. Zichyego w Sejmie węgierskim.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Budapeszt, 14 lutego. W uzasadnieniu swej interpelacji ubolewał p. Komjathy, z partii niezawisłości nad upośledzeniem Węgier przy podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga. Naród węgierski za swe przywiązanie nie znajduje miłości i wdzięczności. Nikt nie wyjaśnił następcy tronu praw Węgier. Wobec tego, co się stało, nie można ze stanowiska utrzymania konstytucji patrzeć spokojnie na osobę następcy tronu. (Burzliwe oklaski na skrajnej lewicy). Prezydent hr. Apponyi, przerywa mowę i mówi, że nie należy czynić przypuszczenia, iż następca tronu mógłby kiedyś nie uszanować węgierskiej konstytucji. P. Komjathy wywodził w końcu, że potrzeba wyjaśnić następcy tronu, jakie prawa ma naród węgierski i że one muszą być szanowane.

Szell o aferze hr. Zichy'ego.

Następnie uzasadniał p. Visontay podobną interpelację, poczem zabrał głos prezydent ministrów Szell. Zwrócił się on przedewszystkiem przeciw tonowi, w jakim ci dwaj postawie uzasadniali interpelację, którą co do *meritum* uważa za zrozumiałą. „Węgry — powiada mowca — dawniej wiele cierpiały i były nieporozumienia między dworem panującym a narodem, były wielkie niewłaściwości, a władze centralne dopuszczały się często nadużyć i to przyniosło krajowi wielkie szkody. Nie chcę obecnie wdawać się w krytykę historii i tylko stwierdzam, że dziś jest inaczej.

Obecnie samodzielność Węgier jest zabezpieczona. Mamy ugodę z r. 1867, którą uważam za silną podstawę do dalszego rozwoju państwa węgierskiego. O nadużyciach rządu centralnego dziś u nas mowy być nie może, a jeżeli w Węgrzech nie byli zawsze tacy panujący, jakich sam sobie naród wybrał, to za to dziś zasiada na tronie król, który, mogę powiedzieć bez wszelkiego serwilizmu, jest najbardziej konstytucyjnym panującym, który całą swą duszą przywiązany jest do Węgier, o których zawsze myśli i dla których dobra bezustannie pracuje. (Długotrwałe okrzyki *Eljen*).

Co się tyczy wywodów posła Visontaya o zachwianiu trójprzymierza, to sądzę, że sojusz ten zapuścił już tak głębokie korzenie, iż ani naprężenie ekonomiczne, ani też przejściowe dyferencje polityczne nie mogą nim zachwiać.

Następnie przeszedł mowca do właściwego tematu interpelacji, t. j. do wyboru świty arcyks. Franciszka Ferdynanda. Podróż arcyks. do Petersburga była aktem kurtoazji, która przez serdeczne, a nawet świetne przyjęcie w Petersburgu otrzymała pewne polityczne znaczenie. Odwiedziny te nie miały na celu zainaugurowania nowej polityki międzynarodowej, ponieważ politykę tę robią mężowie sta-

nu, ministrowie odpowiedzialni, albo monarchowie w obecności ministrów, nigdy zaś osoby, stojące obok tronu, a już wcale nie bez ministrów. Obecna podróż arcyksięcia do Petersburga nie miała więc prawnopństwowego, ani politycznego charakteru. Została ona bardzo prędko postanowiona, można powiedzieć: zaimprovizowana.

Gdy z Petersburga nadeszła nader uprzejma odpowiedź, było pod każdym względem wskazane, aby tę podróż przyspieszyć. Podróż arcyksięcia była aktem kurtoazji, który miał na celu ściśleńić stosunki obu dworów i mocarstw, nie miała jednakże charakteru politycznego. Kwestya wyboru Węgry do świty, była z początku sprawą zupełnie osobistą i formalną, dopiero po wyborze hr. Zichy'ego, który jest politykiem bardzo wybitnym, nabrała ona charakteru politycznego, ponieważ sprzeciwia się to zasadom parlamentarnym, aby przywódca partii opozycyjnej podczas trwania właśnie dyskusji budżetowej, został powołany do funkcji, od której był zawsze daleki. Prezydent gabinetu, dowiedziawszy się o tem postanowieniu arcyksięcia od węgierskiego ministra a *latere* Szechenyiego, natychmiast uczynił przedstawienie w miejscu kompetentnem, gdzie pogład jego w zupełności uznano i po kilku godzinach rzecz była załatwiona.

To wyjaśnia, dlaczego żaden Węgier nie znajduje się w świcie arcyksięcia, mimo, że od samego początku istniał taki zamiar. (Burzliwe oklaski na prawicy, wrzawa na skrajnej lewicy). Po przemówieniach jeszcze obu interpelantów Szell oświadczył, że twierdzenie, iż węgierski minister a *latere* zgłosił się na posłuchanie do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, ale nie został przyjęty, jest nieuzasadnione. Minister Szechenyi wprowadzić udał się do arcyksięcia, ale gdy zgłosił się na posłuchanie, arcyksięcia nie było w domu.

Odpowiedź Szella przyjęto znaczną większością głosów do wiadomości.

Awans dyrektorów i prof. seminaryów.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 14 lutego. *Wiener Abendpost* pisze, że ministerstwo oświaty przeprowadziło przeniesienie do wyższej rangi dyrektorów i profesorów seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich, a mianowicie 4 dyrektorów otrzymało 6 rangę, 11 profesorów 7-mą, a 33 8-mą.

Miano też w wypadkach, zasługujących na uwzględnienie, wliczyć profesorom seminaryów nauczycielskich lata suplenty do pięcioletnich dodatków.

Dalsza akcja jest w toku, celem wliczenia profesorom i profesorkom seminaryów, którzy poprzednio byli nauczycielami ludowymi, tych lat służby do pięcioletni.

Wiener Ztg. donosi: Cesarz nadał dyrektorowi seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu, Emilowi Michałowskiemu i dyr. seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach, radcy cesarskiemu Tytusowi Słoniewskiemu 6 klasę rangi.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 14 lutego

Zgromadzenie bezrobotnych.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się wielkie zgromadzenie robotników bez pracy, na którym obecnych było kilka tysięcy osób. Robotnicy przemawiali w tonie bardzo rozdrażnionym, domagając się pracy. Socjalistyczny poseł Eldersch wywodził, że podczas gdy w Wiedniu na ulicach w jasny dzień zdarzają się wypadki mordu i rabunku, władze wysyłają całe legiony policjantów dla strzeżenia robotników, pozostających bez pracy. W przemyśle budowlanym znajduje się 300.000 robotników, którzy podczas zimy są bez zajęcia. Mowca ostrzega władze przed rozpanoszeniem się głodu, który jest niebezpiecznym doradcą. Robotnicy bez zajęcia nie mają nic do stracenia.

Radny m. Wiednia Reumann występował gwałtownie przeciw Luegerowi i obecnej większości w wiedeńskiej Radzie miejskiej.

Po przemówieniach jeszcze kilku mowców, przewodniczący zamknął zgromadzenie wśród okrzyku robotników: „Więc do widzenia się jutro o 10 przy koszarach kawalerji!“

Przed lokalem zgromadzenia ustawiona była policja konna, która nie miała powodu do wkroczenia, ponieważ robotnicy rozeszli się w spokoju.

Katastrofa kolejowa.

Praga. Śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej koło Osieka (w Czechach) wykazało, że wykoślenie nastąpiło z powodu podłożenia kawałka żelaza. Zbrodniarza dotąd nie wykryto. Dzięki nadzwyczajnej przytomności umysłu prowadzącego pociąg, który sam swą odwagę przeplacił życiem, wykoślenie nie pociągnęło za sobą większych ofiar. Pociąg, który się wykoślił, był t. zw. „pociągiem teatralnym“, który co wieczór o tej samej porze udaje się z Cieplic do Osieka.

Wybór sejmowy na Bukowinie.

Czerniowce. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym do Sejmu bukowińskiego z okręgu gminy Kimpolung wybrany został jednogłośnie pop rumuński, Jerzy Balmuth.

Strejki.

Tryest. Ogółem strejkuje 6500 ludzi. Onegdaj wieczorem uchwalili zecerzy strejk powszechny, skutkiem czego nie wyszły wczoraj poranne dzienniki.

Zarząd Lloyd'a odmówił palaczom żądanych ustępstw, skutkiem czego przerwali wczoraj rano pracę także robotnicy z arsenału. Do strejkujących przyłączyli się robotnicy wszystkich warsztatów Towarzystwa „Stabilimento Technico Triestino“ i innych wielkich zakładów w ogólnej liczbie 5000. Wojsko skonsygnowano.

Paryż. Agencja Hawasa donosi z Limoges: 300 strejkujących robotników z garbarni Dumas w St. Julien usiłowało wczoraj wieczorem wtargnąć przemocą do fabryki, czemu przeszkodziła jednakże żandarmeria. Kilku żandarmów uderzono kamieniami. Strejkujący obrzucili też kamieniami robotników pracujących, którzy znowu oblewali ich gorącą wodą. Jeden z bastowników strzelił z rewolweru do dyrektora garbarni, ale chybił. Według późniejszych wiadomości, 500 strejkujących usiłowało przerwać kordon żandarmów, otaczający fabrykę, przyczem pobili żandarmów. Do St. Julien przybyła wezwana kompania piechoty.

Z dworu króla Edwarda VII.

Londyn. Zwracało uwagę, że w poniedziałkiem przyjęciu u króla Edwarda VII., pierwszym oficjalnem przyjęciu za jego rządów, jedynym reprezentantem obcego mocarstwa, który na przyjęcie nie przybył, był hr. Wolff-Metternich, ambasador niemiecki; zastępował go *attaché* wojskowy, major hr. Bredow.

Podczas przyjęcia odbyło się tradycyjne ucałowanie ręki królewskiej przez znajomych osobiście królowi angielskich uczestników zebrania; gdy dzisiejszy król był jeszcze księciem Walii, poprzestawano na głębokim ukłonie i uściśnieniu ręki. Odbyło się także tradycyjne ucałowanie ręki królowej, ale bez przyklękania, którego przestrzegano jeszcze za królowej Wiktorji.

Kobieta w służbie dyplomacji.

Paryż. Pannę Jeannę de Villeneuve-Flayose mianowano pomocniczym urzędnikiem w generalnym konsulacie francuskim w Nowym Jorku. Jest to pierwszy wypadek mianowania kobiety w stałej służbie dyplomatycznej.

Podróż poślubna do Egiptu.

Kairo. Przybyli ks. Otto i Elżbieta Windischgraetzowie i zamieszkali w hotelu „Gueziah Palace“, gdzie w czasie otwarcia kanału Sueskiego zajechała b. cesarzowa Eugenia.

Samobójstwo po balu.

Hamburg. 20-letni oficer von Bangen zastrzelił się o północy po balu przed środą popielcową w oficerskim kasynie w Paderborn. (Fakt taki jest przedmiotem znanej sztuki Hartlebena pt.: *Der Rosenmontag*. — *Red.*).

Anarchiści?

Zittau. Aresztowano tu 7 czeskich robotników pod zarzutem należenia do tajnego anarchistycznego związku. Podobno władze są na tropie wielkiego sprzysiężenia anarchistycznego?

Budapeszt. Wczoraj odbył się tu wielki obiad dworski, po którym cesarz odbył *cercle*.

Rzym. Wobec doniesienia pewnej paryskiej agencji telegraficznej, jakoby kongregacja dla nadzwyczajnych spraw duchownych zaproponowała papieżowi zniesienie prawa *veto* Austro-Węgier, Francji i Hiszpanii co do *conclave*, zapewniają ze strony kompetentnej, iż wiadomość ta jest zupełnie nieprawdziwą.

Szanghai. Powszechnie sądzą tu, że podpisanie traktatu mandżurskiego w brzmieniu żądanem przez Rosję, stało się na razie niemożliwem przez traktat japońsko-angielski.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: „Skapany świat“, sztuka w 4 aktach z epilogiem Wł. Orkana.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było +3° R.

Namiestnik hr. Piniński dopiero jutro udaje się do Wiednia.

Piękny raut dali wczoraj pp. prezydentostwo Małachowscy, w których salonach zebrało się bardzo wiele osób z różnych sfer, między innymi: księżka kościółka, namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki i t. d.

II. Ogólne zgromadzenie nauczycieli lwowskich zatwierdziło propozycję „Komitetu wykonawczego“ i postanowiło kandydaturę p. Kornela J a w o r s k i e g o, jako reprezentanta zawodu nauczycielskiego w Radzie miejskiej.

Wielki pożar. (Tel.) Lorient (we Francji). Wczoraj wieczorem wybuchł tu groźny pożar, który obrócił w persyę dziesięć domów i zniszczył wojskowe baraki prowiantowe. Szkoda wynosi milion franków. Pewien żołnierz odniósł rany.

Walne zgromadzenie przemysłowej Kasy chorych dla majstrów przy Stow. przem. krawców i kuśnierzy we Lwowie, odbędzie się w lokalu Izby rekodzielniczej (ratusz) w niedzielę 16 bm o godz. 3 popołudniu.

Walne zgromadzenie Towarzystwa dla wspierania ubogiej młodzieży szkół średnich wyzn. mojż. odbędzie się dnia 16 b. m. o godzinie 4 popołudniu w sali posiedzeń szkoły izr. przy ulicy Św. Stanisława.

Znaczenie ropy jako opału przemysłowego dla Galicji.

W towarzystwie politechnicznem wygłosił onegdaj, w środę, prelekcję pod powyższym tytułem inż. Rodakowski.

Streszczenie tej prelekcji podajemy.

Do roku 1895 produkcja ropy w Galicji miała niejako znaczenie lokalne, od 1895 zaspakaja potrzeby całej monarchii.

Austria spotrzebuje okrągło 40.000 cystern ropy rocznie na olej świetlny, Galicja od 1891 do 1901 dawała 33—36 tys. cystern, resztę dawał import kaukaskiej i rumuńskiej nafty.

Eksport dotychczas wynosił i wynosi bardzo mało, zaledwie 800—1000 cystern.

Od roku 1901 stosunki znacznie się zmieniły, Borysław rozkwitł ogromnie, roczna produkcja doszła do 40.000 cystern, a r. 1902 napewno liczą na 48.000 cystern.

Wziawszy pod wagę potrzebnych 36.000, pozostanie 12.000 cystern do zbycia.

Prelegent omawia warunki rozwoju i zapewnia na podstawie danych geologicznych, technicznych wzrostu kopalń nowych i wydajności tychże, Urycz,

Mrażnica, Potok, że wzrost ten jest statyczny i nadprodukcja 12.000 cystern rocznie, przedstawia cyfrę tylko minimalną i to na długi szereg lat. Co zrobić z nią? — czy nie da się spożytkować z korzyścią dla kraju, zamiast eksportowania jej po nader niskiej cenie zagranicę, gdzie musi konkurować z fabrykatem amerykańskim.

Cała prawie produkcja Galicji skoncentrowana jest w „Związku producentów“ Ropa, który reprezentuje 94 proc. produkcji galicyjskiej i trzeba na seryo zabrać się do sprawy, już rozwiązanej oddawna zagranicą, sprawy opalania ropą (a właściwie destylatem ropy), kotłów parowych, użycia ropy zamiast węgla. Kolej państwowa zajęła się już tem, ale o wiele ważniejsze znaczenie opału tego leży w użyciu go dla naszego przemysłu.

Prelegent wraz z dyrektorem Tomickim przeprowadzili próby porównawcze nad opalem węglem i ropą w centrali miejskiej kolei elektrycznej. Palono przez 16 godzin 20/I pod kotłem ropą a 28/I węglem. Rezultat, mimo próby wykonanej dorywczo z małym nakładem dla zmian konstrukcyjnych, okazał się nader pomyślnym. Prelegent przedstawił szereg zdjętych diagramów, obliczeń i t. d., z których wynika jasno, iż wydajność opalania ropą była 1/6 razy lepszą od węgla.

Zmiany konstrukcyjne nie przedstawiają zaś większych kosztów. Wobec więc ważności sprawy w najbliższym czasie przeprowadzone będą próby na większą skalę pod obu kotłami i to przez okres 2—3 tygodni palić się będzie węglem i notować, mierzyć, obliczać wszelkie daty porównane a dalsze 2—3 tygodnie ropą, dla której magazynowania zamówiono już rezerwoar na 8 cystern i zapewniono dostawę potrzebnego destylatu opałowego.

Jeżeli uwzględnimy wydajność ropy 1/6, to dla zupełnej równości kosztów z węglem najlepszym o cenie 257 koron za wagon, wagon ropy kosztowałby 411 koron. Wtedy, wedle obliczeń prelegenta, konkurencyjne szanse węgla i ropy byłyby zupełnie równe.

Omawiając wszelkie dotychczas podnoszone zarzuty i wyjaśniając korzyści takiego opału prawie automatycznie funkcjonującego, bez potrzeby dowodzenia materiału, jak tego dziś wymaga opał węglem, bez potrzeby kilku palaczy przy kilku kotłach, podniósł prelegent w gorących słowach znaczenie tego, że 4 miliony koron, idące dziś za granicę za węgiel, pozostanie w kraju. Przemysł naftowy nie żąda ofiary, ale daje i dać chce opał w korzystnych warunkach — tańszy; trzeba przełamać konserwatywizm dotychczasowy i jąć się pracy dla dobrobytu...

W dyskusji oświecił prof. Gostkowski, iż korzyści są znaczniejsze, niż podawał je prelegent na podstawie próby dorywczej i podniósł, iż kolej syberyjska opala lokomotywy naftą, kaukazka również, to samo koleje angielskie w Indii a statki parowe stwierdziły, iż opał naftą jest o połowę tańszy. Na pytanie dalszych mówców dawał prelegent zadowalniające wyjaśnienia; destylat, służąc mający do opału, może mieć stałą, określoną i dającą się stwierdzić markę a Związek „Ropa“ nawiązał już stosunki ze znaczniejszymi odbiorcami.

Wiele rafneryi, jak n. p. Maryampol opala kotły naftą i co do technicznych warunków sprawa użyteczności nie podlega kwestyi.

Strona komercyjna i finansowa przedstawia się tak, że „Związek producentów“ uczyni wszelkie możliwe ustępstwa, by przemysłowcy przychylił się ze względów korzyści materialnych na stronę postępu opału naftą, przez co rzeczywiście w pokaznej sumie finansowej staniamy o własnych siłach...

E. L.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 14 lutego Zamknięcie wczoraj. giełdy pop. Notowano: Akcje aust. Zakł. kredytowego 695 50, Akcje węg. Zakładu kredytowego 722 —, Akcje anglo-banku 275 —, Akcje Unionbanku 570 —, Akcje L.änderbanku 438 —, Akcje Banku

WIEKSZOŚCIĄ!

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

przez

Artura Gruszeckiego.

78

(Ciąg dalszy).

— I najmłodszy sięga po całe dziedzictwo — zadrwił lekko pan Świetnoski.

— Tylko o równe prawa, w równej nam ojcowiznie — odpowiedział porywczo Drewniak.

Umilkli wszyscy, a w tej chwili ciszy zawołał ksiądz proboszcz:

— *Pax vobiscum*, rozprawy polityczne zostawcie panowie na arenę polityczną... Oto owoce i ciastka dla pań; bardzo proszę, nie gardźcie, zróbcie to dla starego i pokosztujecie... a dla panów mam wino — i począł rozlewać w kieliszki.

Zbliżył się Drewniak.

— Pozwoli ksiądz proboszcz, że go wyreczę.

— I owszem, ale pierwszy toast jest mój — wznosił kielich i rzekł:

— Darujcie mi, moje panie, że nie wznoszę waszego zdrowia, ale jest coś ważniejszego dla was i dla nas, to kraj nasz rodzinny... Pana Świetnoskiego szanuję i cenię, a Drewniaka lubię i kocham, jak syna, na szczęście moje nie jestem wyborcą; bo nie wiedziałbym, komu dać głos, gdyż i w to wierzę, że czy ten, czy ów zostanie wybrany, każdy z nich według sił będzie pracował dla dobra ogólnego. Więc na pomyślność całego kraju, ludu i naszej przyszłości piję ten toast.

Tracono się kieliszkami i wypito, a gdy znów napelniono, przemówił pan Świetnoski:

— Stare przysłowie mówi: zgoda buduje, niezgoda rujnuje, a wiadomo, że przysławia są mądrością narodu. Otóż moim zdaniem nasz kraj to wspaniały budynek, który ma fundamenty — to lud; potem mieszczaństwo, szlachtę, arystokrację... Runie budynek cały, gdy fundamenty zechcą być wieżą lub ścianami, więc niech spokojnie wszystko stoi na swem miejscu, zgodzie, cicho, a budynek przetrwa wieki i burze. Na zgodę taką, wypijmy, panowie.

Drewniak w czasie tej przemowy stał spokojnie, tylko raz uśmiechnął się ironicznie — dotknął ustami kieliszka i ledwie nadpity postawił na stole.

Zbliżył się następnie do proboszcza, mówiąc:

— Dziękuję za przyjęcie serdeczne, ale na mnie już czas. — Spojrzał na zegarek: — Już blisko druga; wiec się zaczyna.

— Idź, mój synu, a nie buntuj mi chłopów za nadto — i tak z nimi kłopot.

Drewniak skłonił się paniom starszym — a widząc chęć pożegnania się z nim pana Władysława — przystąpił do młodych, uściśnął podaną rękę i skłonił się pannom. Ewcia, podając mu rękę, rzekła:

— Czy możemy liczyć na miejsce przy mównicy?

- Będzie gotowe.
- I wiec zaraz się zacznie?
- O godzinie drugiej.

Pożegnał się z księżmi i skłonił się panu Świetnoskiemu.

Po jego wyjściu zawołał proboszcz:

— Powiadam państwu, złoto nie człowiek.

— Zdaje się, że rozumny — dodał grzecznie pan Świetnoski.

— Co tam rozum, panie dobrodzieju, ale jakie serce! Człowiek bez żółci, jak gołąb.

— Ksiądz proboszcz łaskaw w sądach swoich na wszystkich, więc i na niego — dorzuciła pani Świetnoska.

— Moja dobrodziejko, prawdę mówię; dobre to zacne dziecko.

— Po cóż się miesza do wyborów? — odezwał się pan Władysław. — Zaszkożdzi sobie, a chłopom nie pomoże.

— Mówiłem mu to samo, ale gadajże z takim uparciuchem! On swoje w kółko i powiada: „Nic to, że upadnę, ale lud poczuje krzywdę i policzy swe siły“.

— Deklamacye! — mruknął niezadowolony pan Świetnoski.

— Mamo — mówiła Ewcia, patrząc na zegarek — za pięć druga; może pójdziemy na wiec?

— Dobrze, Ewciu.

— Hm... ja radziłbym inaczej — rzekł proboszcz. Na samym początku wiec nie jest ciekawy; jeśli młodzi chcą, niech idą sami, a my przyjdziemy później... Dadzą mi znać, gdy będą przemawiali kandydaci.

— Bardzo słusznie radzi ksiądz proboszcz — przemówił pan Świetnoski. — Po co mamy piec się na słońcu?

— Jednak możeby papa wysłuchał ich mowy — doradzał pan Władysław.

— Posłucham, posłucham, chociaż wiem na przód, co powiedzą.

— Cóż, mamu? — spytała Ewcia.

— Pozwól iść młodym — rzekła pani Świetnoska, ułatwiając sprawę synowi; — my przyjdziemy za chwilę.

— To już idźcie — rzekła z westchnieniem pani Rokicka.

XI.

Na wielkim placu przed kościołem było rojno i gwarno, a wszystko to ubrane odświętnie, z miną rażną i pewną siebie, bo każdy czuł, że choć w spichrzu mało zboża, ale stodoły pełne, a na polu zostały jeszcze dojrzewające prosa i dochodzące kartofle. Przeważali gospodarze, znaczni po dostatnich ubraniach, lśniących butach, z twarzą surową, skupioną w sobie, jak zwykle człowiek, co myśli nie tylko o sobie, ale i o innych. Wśród nich uwijały się kobiety, w barwnych chustkach, w jaskrawych spodnicach, ze sznurami koralów pod szyją, na białych koszulach. Rozmawiały one przeważnie ze sobą, uspakajając napierające się zabawek dzieci. A te wypatrywały oczy na stragany, obwieszane batożkami, uprzążą, czapkami i ubraniami, a w dole czerwono malowane konie z wózkami białymi, dziwaczne zwierzęta i ptaki, z których każde gwizdało, lub piszczało za pociśnięciem.

Przed straganami ścisk był największy. Matki rozwiązywały węzłki, ojcowie przeszukiwali pasy, aby kupić dzieciakom coś na pamiątkę odpustu.

Wtem z końca placu, wchodzącego klinem w zabudowania wiejskie, zabrzmiał dzwonek i zbliżał się coraz bardziej do ogrodzenia kościelnego. Młody wyrostek z widoczną przyjemnością dzwonił gwałtownie, wymachując ręką i co chwila rzucił wezwanie:

— Na wiec!... Na wiec!...

Ruszyli się ludzie, co żywo, ku środkowi placu, jako widzieli, że tam ustawiono wzniesienie.

Ustawili się ludzie gęsto, chłop koło chłopu przy wzniesieniu, tak, że wyrostek z dzwonkiem przecisnął się z trudnością i oddał dzwonek jednemu ze starszych gospodarzy Kopowic, który wszedł na wzniesienie, oparł obie dłonie na stole, spojrzał na niespokojną ciżbę ludzi, zadzwonił silnie i zdejmując kapelusz, rzekł:

— Niech będzie pochwalony!

Odpowiedział mu głuchy pomruk:

— Na wieki wieków.

— Postanowiono, aby wiec odbył się u nas, tak jako gospodarz tutejszy, z Kopowic, witam was wszystkich mile i starszych i młodszych, boście nam wszyscy goście jednacy. Wiec, ten ostatni przed wyborami, ma radzić o wyborze kandydata na posła do sejmiku.

Umilkł i spojrzał po zgromadzonych, z których jedni mówili głośno: „Chcemy Brosza!“ a inni wołali: „Drewniak posłem!“

Patrzano na kandydatów, stojących w pobliżu wzniesienia. Maciek Brosz ubrany odświętnie, w białej sukmanie z wypustkami granatowymi, z czerwonymi wyłogami, przepasany szerokim, zdobnym pasem; chłop rosły, wysoki, silny, słysząc swe nazwisko, uśmiechnął się i podkreślił ładny, ciemny wąs.

Niedaleko stał Drewniak, witając tych i owych ze zgromadzenia uśmiechem i skinieniem głowy, wtem spostrzegł Ewcię i Irenę z panem Władysławem zbliżających się z nieśmiałością ze strony plebanii.

— Rozstąpcie się, proszę... Ot idą moi goście... Walku, a dajże ławę!

Chłopi rozstąpili się i szpalerem z ludzi szły panny, trochę zmieszane, zarumienione pod wzrokiem tylu ludzi i wśród głośniejszych szeptów, wyjaśniających, kto one, zbliżyły się do Drewniaka, wskazującego im uprzejmie przygotowaną ławę.

To ich wejście przedłużyło pauzę milczenia mówcy, a że gwar, zamiast się uciszać, rósł więcej, więc znów zadzwonił i mówi:

— Jako widzę, zebrała się w naszych Kopowicach chmara narodu: a w takim tłumie musi być porządek, bo inaczej wszystko się rozprzęgnie. Trzeba nam tedy wybrać przewodniczącego...

Z różnych stron wywoływano te i owe nazwiska.

Gospodarz znów zadzwonił!

— Widzi mi się, że najlepszym będzie człowiek wypraktykowany, co to zna i gminny porządek, a także różnych zgromadzeń... Otóż myślę: wybierzmy Jana Rudnika, wójta z Bogucic.

— Zgoda! Zgoda!

— Nie jest ci on już wójtem! — wołano.

— Utrącili go, bo nasz! — zakrzyknęto.

(C. d. n.).

